

Wielkopolskie Towarzystwo Kulturalne jest specyficzną organizacją. Zasięgiem swoim obejmuje największe w kraju po warszawskim województwo. Powołało do życia 29 oddziałów powiatowych, skupia wiele towarzystw i stowarzyszeń kulturalnych. Na swoje barki wzięło duży zakres obowiązków, a przede wszystkim zadanie budzenia i popierania różnych słusznych inicjatyw, koordynowania poczynań kulturalnych, służenie pomocą finansową ze środków skumulowanych. Mimo tak wielkiego zakresu działalności ma tylko jednego pracownika etatowego w osobie sekretarza Prezydium Zarządu — Jerzego Męczyńskiego. Reszta aktywu to ludzie z dobrej woli i chęci. Żadne w kraju towarzystwo o tym samym charakterze do takiego minimum nie doprowadziło spraw administracyjnych. Życie kulturalne przecież nie znosi ani centralizacji, ani biurokracji.

Leszek Goliński w artykule — „Wszystkie barwy Ojczyzny” (Zeszyty Wielkopolskie nr 1) wyraził obawy, odnoszące się do właściwej działalności WTK z powodu kilku jego zalet, a zwłaszcza z powodu jego wejścia do władz naczelnych i oddziałów powiatowych zbyt wielu sekretarzy komitetów powiatowych PZPR i przewodniczących prezydium rad narodowych, a nie działaczy społecznych i przedstawicieli młodzieży.

Po dwu i półletniej działalności WTK stwierdzić trzeba, że autor artykułu nie miał słuszności. Udział w władzach wyższych czynników partyjnych i administracyjnych zwrócił społeczną uwagę na znacznie powołanej w listopadzie 1962 roku organizacji. Ludzie ci, którym nie można przecież odmówić miana działaczy społecznych, cieszą się dużym autorytetem, potrafili skupić wokół siebie grupy aktywistów, a poszczególne stowarzyszenia kulturalne zachęciły do żywszej działalności.

Sprawa udziału młodzieży we władzach także przedstawia się inaczej, niż pisał autor wspomnianego artykułu. Rzeczywiście w niektórych oddziałach WTK młodzieży brakowało, i brakuje. Jednakże stwierdzić tu trzeba dla ścisłości, że w wielu oddziałach WTK od początku byli przed-

stawiciele młodego pokolenia, ale nie w wieku... przedpoorowym. Trudno przecież do niezwykle ważnych — bo rozpoczynających na większą skalę „operację kulturalną” — prac wstępnych angażować ludzi nie mających doświadczenia.

Pierwszy okres pracy przyczynił się do okrzepnięcia organizacyjnego WTK, do ujawnienia nowych sił, które by mogły zastąpić dotychczasowych, zbyt obciążonych zawodowymi funkcjami ludzi. Ostatnie konferencje powiatowe wprowadziły niektóre zmiany personalne we władzach oddziałów, właśnie teraz weszło do nich wielu nowych młodych ludzi, a ci, którzy im miejsca ustąpili, w dalszym ciągu są sympatyka

Józef Pieprzyk

Obawy i wyniki

mi Towarzystwa i służą mu swoją pomocą, na jaką pozwala im praca zawodowa, polityczna i społeczna.

Zakreślona w pierwszym planie działalność WTK przyniosła dobre wyniki. Przede wszystkim ożywiły się środowiska twórcze i polepszyła się baza materialna życia kulturalno-oświatowego. WTK patronowało akcjom kulturalnym, szczególnie bardzo licznym w minionym Roku Ziemi Wielkopolskiej.

Z inicjatywy prezydium Zarządu WTK środowiska twórcze zwróciły uwagę na „niewykorzystane” w literaturze i sztuce nasze problemy. Ogólnopolski konkurs na powieść współczesną, spośród 123 nadesłanych dzieł przyniósł nie jeden temat wielkopolski. Plastycy w okręgu konińskim i w powiecie gostyńskim na płótna i papier nanieśli piękno zmagów robotników. Publicyści jeszcze serdeczniej i głębiej

potraktowali zagadnienia Poznania i województwa.

Poznań w tym okresie podniósł swoją rangę kulturalną. Dzięki zabiegom WTK dorobił się „Zeszytów Wielkopolskich”. Zesłoroczny Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich wskazał na wielkie możliwości Poznania jako ośrodka promieniowania na dużą połączoną kraj. Festiwal Oper i Baletów Polskich zainteresował nie tylko kraj, ale i zagranicę. Równocześnie Spotkania Teatralne w Kaliszu stały się tradycyjną imprezą ogólnopolską.

WTK nie zapomniało o potrzebach ruchu amatorskiego. Organizacja ta w ubiegłym roku dokonała dokładnego rozeznania w geograficznym i środowiskowym rozmieszczeniu i wyposażeń terenowych placówek. W oparciu o to studium powiaty mogły opracować plany uzupełnień do 1970 roku, przewidzieć związane z tym wydatki i na ten cel już w tym czasie przystąpić do gromadzenia rozproszonych po różnych instytucjach i przedsiębiorstwach środków.

To jest tylko półmetek akcji. Braki trzeba uzupełniać, realizować inne jeszcze zamierzenia; dołączając się niewątpliwie konieczność rozwiązywania nowych problemów, które ze sobą niesie wymagające ciągłe nowych form i nowych treści rozwijające się życie kulturalne. Na przykład już teraz przemysłem należałoby aktywizację wielu przygotowanych wspólnie przez władze i społeczeństwo (w ramach czynów społecznych) ośrodków kulturalnych.

Przydałoby się także położenie większego nacisku na koordynowanie poczyną działaczy kulturalnych Poznania i województwa, na przewidywanie występujących tu jeszcze niekiedy nieporozumień.

Wojewódzka Konferencja Kulturalna (2 marca) nie tylko podsumuje dotychczasową działalność WTK, ale także dokona przeglądu i nakreśli plan dalszej pracy, której celem jest służyć masom pracującym w procesie przemian, w kształtowaniu nowych postaw i świadomości społecznej. Aby odpocząć po pracy był przyjemny i zarazem wspomagający codzienny trud, wzbogacający nasze życie. Dotychczasowy dorobek WTK już teraz pozwala na pomyślenie horoskopu dalszego rozwoju kultury w Wielkopolsce.

Z poznańskich pracowni naukowych

Dawniej o przydatności leczniczej poszczególnych „źródeł” decydowała moda. Do modnych „wód” ściągano rodzinie, z tobolami i dziećmi. Poza sezonem, trwającym około 4 miesięcy w zdrojach panowała pustka, a wartości lecznicze źródeł mineralnych były wykorzystane w znikomym stopniu i przeważnie nie przez tych, którzy ich naprawdę potrzebowali.

Wojciech Oczko, ojciec polskiej balneologii, na pewno zakłębł setnie, gdyby zobaczył jakim celem służą jego cieplice! Balneologia, posiadająca w naszym kraju stare, dobre tradycje, jeszcze w 1952 roku nie posiadała placówki opracowującej wskazania lecznicze dla poszczególnych uzdrowisk. Dopiero w roku 1952 powstał pierwszy w kraju Instytut Balneologiczny.

To dziedzictwo doktora Oczki nie ści się w Poznaniu. Dysponuje licznymi pracownikami, sztabem naukowców, własnym sanatorium doświadczalnym w Inowrocławiu. W pracowniach ustala się wskazania i przeciwwskazania dla lecznictwa uzdrowiskowego. Kierunek teoretyczny obejmuje badania tworzywa leczniczych i ich własności; praktyczny — dotyczy zastosowań wyników badań w lecznictwie.

Trzeba przyznać, że na wyniki badań służba zdrowia długo nie czekała. Już w 1954 r. poszła w świat „Instrukcja wskazań i przeciwwskazań”, w parę lat później przekazano podobną broszurę, omawiającą wskazania co do leczenia dzieci — obie oddały wielkie usługi lekarzom, kwalifikującym chorych do sanatoriów. W 1963 r. nowe wydanie instrukcji wskazań i przeciwwskazań obowiązywać zaczęło wszystkich lekarzy, wydających skierowania na leczenie uzdrowiskowe.

Było to tym ważniejsze, że w lecznictwie uzdrowiskowym nastąpiło tzw. profilowanie — a równocześnie pobyt w uzdrowisku stał się dla ludzi chorych jednym z ogniw kuracji. Wiele sanatoriów wydzieliło miejsca dla pacjentów przybywających bezpośrednio ze szpitali. Rozszerzyły się możliwości „źródeł”. W związku z wytyczeniem nowych kierunków rozwoju lecznictwa uzdrowiskowego — zwłaszcza balneorehabilitacji, profilaktyki chorób zawodowych, leczenia klimatycznego. Zwrócono uwagę na leczenie ruchem i na gimnastykę leczniczą, szczególnie ważną przy chorobach reumatycznych, schorzeniach naczyń obwodowych i innych.

W Inowrocławiu, pod czujnym okiem specjalistów, leczą się chorzy na nadcisnienie tętnicze, reumatyzm, schorzenia przewodu pokarmowego. Wobec tych ostatnich zastosowano nowość: odkrytą przed paroma laty solankę gorzką z nowego źródła inowrocławskiego.

Od ośmiu lat Instytut kieruje uzdrowiskowym leczeniem osób w wieku starszym. Zagadnienie ważne — wobec przedłużenia wieku i demograficznych prognoz, zapowiadających tzw. „starzenie się” społeczeństwa. Wszystkie dotychczasowe prace naukowo-badawcze dotyczyły osób młodych, tymczasem statysty-

tygodnia

DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 175 28. II. 1965 r. Rok V

Waleria Korycka

DZIEDZICTWO DOKTORA OCZKI

czną większość kuracjuszy w uzdrowiskach stanowią ludzie w wieku około pięćdziesiątki.

Dwie pracownice: farmakodynamiki i tworzywa zdrojowych, zajęły się leczniczymi waleriami wód, borowin, mułów itd. Na warsztat poszły m. in. solanki z Inowrocławia, Szczawnicy, Szczawną... Opracowano instrukcję borowinową, doczekały się szczegółowych studiów wody siarczkowe Międzychodu, solanka w Poznaniu, Chodzieży i in. Cel: przygotowanie do budowy nowych ośrodków balneologicznych. Z naturalnych tworzyw — według recept Instytutu — wykonuje się nowe preparaty lecznicze: gorzki ług inowrocławski, pasty borowinowe i in., pozwalające na kontynuowanie kuracji w domu.

Od niedawna do leczniczych walerii uzdrowisk zalicza się klimat, okazało się bowiem, że istnieją zarówno wskazania jak i przeciwwskazania co do korzystania z powietrza Polanicy czy Polczyna. Największe zainteresowanie wśród lekarzy wzbudziły prace Instytutu nad sezonowością pewnych schorzeń. Nasilenie chorób układu oddechowego, krążenia, układu ruchu wiąże się obecnie ze zmianami klimatycznymi. Okazało się również, że szereg schorzeń (np. alergiczne u dzieci i dorosłych) wymaga właśnie leczenia klimatycznego. Jednym z kierunków badań jest opracowanie lokalnego klimatu Poznania i jego okolic. Wiele uzdrowisk otrzymało już monografie klimatyczne, innym dostarczy się je wkrótce, wszystkie posłużą m. in. do opracowania nowych prospektów uzdrowiskowych.

Wybitni specjaliści krajowi stoją na czele uzdrowiskowych ośrodków naukowo-leczniczych — z ich badań, obserwacji, doświadczeń korzysta Instytut. Zwiększa w dziedzinie, która wysuwa się obecnie na pierwszy plan — w balneorehabilitacji. Chodzi o to, by sanatoria przejmowały od szpitali leczenie pacjentów, którzy po pobycie w szpitalu, po operacji, po regularnie stosowanych zabiegach powoli wracają do zdrowia. Ten powrót musi odbywać się pod okiem lekarza, na pewno będzie szybszy w warunkach sanatorijskich. Na łożka, przydzielone na ten cel przez resort w różnych sanatoriach, szpitalach kierują pacjenci bezpośrednio, poza kolejką.

Mówi Poznań...

20 powojennych lat Rozgłośni Poznańskiej PR

Niby to powstał w 1927 roku, niby słuchało ich „aż” 3 tysiące abonentów (większość na defektorkach ze słuchawkami), niby była już ta Rozgłosnia Poznańska w gmachu dzisiejszej „Arkadii”, a jednak zasięg jej oddziaływania na społeczeństwo był — co tu skrywać — tak ślaby, że w porównaniu z dzisiejszym rozmachem, że nie wiadomo właściwie który jubileusz ważniejszy.

— Zapewne obydwie, panie redaktorze, prawda? — Z pytaniem tym zwracam się do redaktora naczelnego Rozgłośni Poznańskiej PR — STANISŁAWA KUBIAKA.

— Po pierwsze — jak sama pani już powiedziała, — dzisiejszy zasięg naszego oddziaływania, możliwy m. in. dzięki nowoczesnej technice, jest tak niewspółmierny z dawnym, że trochę trudno ustalić datę urodzin. Zresztą ktoś by nie wolał być młodszym i mieć te dwadzieścia lat? Starym, zasłużonym radiowcom do prawdy trudno będzie wyrzucić z pamięci te dni, kiedy budowali naszą rozgłosnię pod strzałami, na gruzach i z niczego. Mówił pani o tym zapewne nasz obecny dyrektor techniczny inż. Władysław Napierała, który zgłosił się do pracy już w sierpniu 1945 roku. Ale jest nas więcej takich, którzy pamiętają te pierwsze dni. Rozgłosnię przy ul. Berwińskiego (bo to był względnie cały budynek) odbudowywali m. in.: Józef Brzeziński i Kazimierz Wietrzyński (obaż do dziś u nas jako inżynierzy). Po nich przyszli inni: Kazimierz Nyczka (dziś starszy inżynier konserwacji), Tadeusz Krzemiński, Telesfor Rajewski, Walenty Frąckowiak, a także znani słuchaczom: Alfred Sikorski i Marian Obst.

— A Wasza pierwsza audycja? — Rozgłosnia nadała ją 2 marca 1945 r. Zaczynała się hymnem, a potem „leciały” komunikaty, czytane przez Sikorskiego (częściowo z naskłonu radiowego, a częściowo z „Głosu”). 7 marca nadano transmisję z defilady Wojsk Polskich, wkraczających do Poznania. Do dziś z niezmienną sympatią wspominamy jednostkę wojsk radzieckich, która ogromnie pomogła nam przy odbudowie rozgłośni, potem zaś radiostacji. 9 maja 25 tysięcy radioabonentów (bo tylu ich było zarejestro-

wanych) mogło już wysłuchać regionalnego dialogu Kaczmarek i Skrzypczaka tzn. Strugarka i Sikorskiego. 3 czerwca otwarto studio przy Berwińskiego i radiostację (projekt Mariana Rajewskiego — przedwojennego dyrektora technicznego). To był naprawdę wzruszający moment...

— I nawiązanie ścisłego kontaktu ze słuchaczem.

— Właśnie. Zresztą zawsze staraliśmy się wychodzić szerokim frontem do naszych odbiorców. Stąd tak zwane (nie przeze mnie!) akcje, które sobie bardzo cenimy.

Wymieńmy najważniejsze: Rozgłosnia nasza specjalną uwagę zwróciła na problem wychowywania dzieci, młodzieży i pedagogizacji rodziców. Takie pogadanki zainicjowaliśmy w 1961 r. Ale audycje — wiadomo — rzecz ułotna, bardziej niż artykuł. Chcieliśmy częściej swojej pracy zostawić rodzicom (bo interesowali się tym bardzo!) i wydaliśmy w ub. roku zbiór audycji pt. „Pogadanki dla rodziców”. Drugą trwałą pozycją są radiowe gawędy teatralne znanego i cenionego teatrologa dr J. Kollera, których książkowe wydanie też jest w sprzedaży.

Nasza wielka ambicja jest również dopomożenie w budowie szkoły dzieciom specjalnej troski. Rozgłosnia zebrała już z drobnych datków słuchaczy półtora miliona złotych. W najbliższym czasie podjęta zostanie decyzja, dotycząca lokalizacji i terminu podjęcia budowy.

Poza tym — potrzebna chyba naszymu terenowi i opisana już w „Głosie” nasza wspólna akcja „Wielkopolska dla eksportu”. Z podobnej branży: w 1963 roku rozpisaliśmy konkurs dla słuchaczy w sprawie usług.

— Znamy także Wasze programy muzyczne...

— A tak. Ich udział w programie ogólnopolskim jest najważniejszy. Po zlikwidowaniu Chóru Radiowego w 1954 roku, (mimo iż nie mamy żadnego własnego etatowego zespołu) dobrze sobie z tymi potrzebami słuchaczy radza: Poznańskie Piętnastka Radiowa, Zespół Miliona Mała Orkiestra Dęta Bełmicka oraz Smyczkowa Orkiestra Młodzieżowska. Nie wliczać stałych koncertów Chóru Stuligrosza, Kurczew-

Dokończenie na str. 2

Jak już informowaliśmy, dziennik „Prawda” z 21 bm. zamieścił artykuł redaktora naczelnego tegoż dziennika, prof. Aleksandra Rumiancewa pt. „Partia i inteligencja”. Poniżej zamieszczamy ten artykuł w obszerniejszym skrócie.

Inteligencja jest liczną i szybko rosnącą warstwą społeczną naszego społeczeństwa — pisze Rumiancew. Stanowi ona około 1/5 wszystkich pracujących w ZSRR. Wkład, który miliony ludzi pracujących umysłowo wnoszą w życie naszego kraju, jest olbrzymi. Twórcza praca inżynierów i techników, lekarzy i naukowców, działaczy na polu kultury, literatury i sztuki jest niezbędnym warunkiem stałego rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

„Społeczeństwo socjalistyczne tworzy nową, ludową inteligencję — pisze dalej prof. Rumiancew. — Jest ona potrzebna po to, aby „zapewnić pełne zaspokojenie potrzeb wszystkich ludzi... drogą stworzenia dostępu produktów na podstawie rozwoju nowoczesnych sił wytwórczych; po to, aby kształtować komunistyczne stosunki społeczne w oparciu o naukową analizę obiektywnych praw rozwoju przyrody i społeczeństwa; po to wreszcie, aby — rozwijając ze wszech miar kulturę narodów socjalistycznych — zrealizować szczytny humanistyczny ideał ludzkości, który stanowi istotę komunizmu: swobodny, wszechstronny rozwój każdego człowieka, co odpowiada wspólnemu interesowi społeczeństwa”.

Autor wskazuje, że w warunkach socjalizmu zmniejsza się różnica między pracą umysłową i fizyczną, i stale wzrasta poziom intelektualny całej ludności. Toteż:

„Partia komunistyczna nie ma potrzeby wytyczać szczególnej polityki wobec inteligencji, która (polityka) różniłaby się od polityki partii w stosunku do klasy robotniczej i chłopstwa. Ten nowy stosunek do inteligencji znajduje szczególne dobitny wyraz w okresie rozwiniętego budownictwa komunizmu, kiedy państwo dyktatury proletariatu przekształca się w państwo ogólnonarodowe, a partia klasy robotniczej — w partię całego narodu... Tym bardziej bezsensowne i szkodliwe w sensie politycznym byłoby przeciwstawianie ludowej inteligencji społeczeństwa socjalistycznego — klasie robotniczej i chłopskiej oraz ścianie podejrzliwości wobec niej.

Autor stwierdza dalej, że z przejściem do komunizmu wiąże się niebywały

Partia i inteligencja

wzrost roli nauki w rozwoju społeczeństwa.

„Opowiadając się za jak najmocniejszą więzią nauki z praktyką, z produkcją, partia odrzuca wulgarne pojęcie o nauce, wszelkie uproszczenia, próby wyklinalnia tych czy innych kierunków w badaniach naukowych za to, iż nie są one bezpośrednio związane z praktyką, lecz wiąże ta bieżnie bardziej złożoną drogą. Nie większą podstawę mają również próby przeniesienia takich wulgarnych pojęć do dziedziny stosunków społecznych, głoszenie całkowitego triumfu teorii komunizmu naukowego i praktyki budownictwa komunistycznego. Marksizm-leninizm przypisuje decydujące znaczenie praktyce rewolucyjnej, jednakże widzi on jednocześnie przeznaczenie teorii rewolucyjnej polegające na tym, aby wskazywała ona — dzięki głębokiemu uogólnieniu praktyki — drogę na przyszłość, wytyczała kierunek dalszej działalności praktycznej”.

Prof. Rumiancew przypomina, że partia:

„zdecydowanie występuje przeciwko rozmaitym przejawom subiektywizmu i samowoli, przeciwko nieumiejętności i niechęci poszczególnych działaczy, aby się liczyć ze

wskazaniami przodującej nauki, przeciwko lekceważącemu stosunkowi do naukowców”.

Prof. Rumiancew pisze, iż zasada zespolowego kierowania, stosowana w partii, gwarantuje naukowe podejście do wszystkich zagadnień. Inaczej było w okresie, gdy gwałcono tę zasadę. Wtedy to:

„indywidualista — „wódz”, przeświadczony o swej nieomyślności, uważał siebie za najwyższego arbitra we wszystkich dziedzinach działalności ludzkiej, a przede wszystkim w dziedzinie pracy umysłowej. Innymi słowy działacz taki podawał się za jedynego intelektualistę. Nieufnie i nietolerancyjnie odnosił się do intelektualistów, którzy — jego zdaniem — bez podstawnie preten dołowi do tego, by być autorytetem

w tej czy innej dziedzinie wiedzy. Inteligencja mas pracujących, partii, narodu stanowi przeszkodę nie do przewyciężenia na drodze samowoli jednostki, bezmyślnego podporządkowania się „wodzowi”, który niby „decyduje za wszystkich”.

Partia nawołuje naukowców, całą inteligencję radziecką, wszystkich ludzi pracy do wielkiej pryncypialności, partyjnego stosunku do spraw, kształtuje poczucie wysokiej

Dokończenie na str. 2

Artykuł dziennika „Prawda”

Partia i inteligencja

Dokończenie ze str. 1

odpowiedzialności obywatelskiej wobec kraju (...)

Nie należy ukrywać — czytamy dalej w artykule — iż w przeszłości wierzone niekiedy tym działaczom na polu nauki, jak też sztuki, którzy hałasowali głośniejsze od innych, choć w rzeczywistości nie dawali nam szerszego społeczeństwu prawie nic, lub dawali niewiele; nie dokonali odkryć naukowych, nie tworzyli ciekawych, cennych dzieł, które by się spotkały z uznaniem narodu.

„Trzeba się praktycznie nauczyć — stwierdza autor — jak torować drogę dla wszystkiego co wartościowe, przydatne dla społeczeństwa, jak się opierać właśnie na tych ludziach, którzy potrafili nie w słowach, lecz czynem sprzyjać postępowi społecznemu, przyczyniać się do rozwoju sił wytwórczych kraju, do doskonalenia stosunków społecznych, do kształtowania najcenniejszych walorów komunistycznych u ludzi radzieckich. Właśnie dlatego, że wnioski i osiągnięcia naukowe mają tak wielkie znaczenie w rozwoju społeczeństwa, jest ono zainteresowane tym, aby otrzymać od naukowców obiektywną, sprawdzoną informację, a nie pospieszne, nieuzasadnione wnioski, zgodne z takimi czy innymi okolicznościami koniunkturalnymi”.

Przykładem poszanowania kwalifikacji są ostatnio „owocne dyskusje o aktualnych problemach gospodarki socjalistycznej, o zagadnieniach biologii i innych kwestiach. W tych dyskusjach biorą udział pracownicy aparatu partyjnego i państwowego, fachowcy — praktycy, naukowcy-dziennikarze. Twórcze podejście, demokratyczny charakter dyskusji są rekojmią, iż znajdzie się rozwiązanie, które będą miały wagę zarówno w rozwoju teorii, jak też w praktyce, budownictwa socjalistycznego”.

Prof. Rumiancew stwierdza dalej, iż ludność radziecka odczuwa potrzebę nie tylko stałego polepszania swych warunków materialnych, lecz również — wzbogacania swego życia duchowego.

Literatura i sztuka nabierają w socjalizmie, charakteru głęboko ludowego (...). Walcząc o prawdziwą ludowość literatury i sztuki, partia zawsze występowała zarazem prze-

ciwko wulgarnym pojęciom, zgodnie z którymi ludowość sprowadza się do tego, aby obniżyć poziom twórczości artystycznej, dostosowując się do prymitywnych potrzeb i gustów. Prawdziwa ludowość polega na zgodnym z prawdą przedstawieniu życia narodu w całej jego złożoności i różnorodności. Takie dzieła wzbogacają człowieka o bardziej głębokie zrozumienie życia społecznego i świata wewnętrznego innych ludzi (...) i jednocześnie kształtują potrzebę, aby wpływać na rzeczywistość zgodnie z ideałami komunistycznymi.

Kierując rozwojem nauki, literatury i sztuki, partia się zawsze liczy ze szczególnym charakterem pracy inteligencji. Prawdziwa twórczość jest najwyższym przejawem ducha ludzkiego. Nie można jej pobudzać rozkazem, nie znosi ona podejścia biurokratycznego, wścibstwa i reglamentacji, bowiem wynika ona z potrzeb społecznych, które znajdują wyraz w wewnętrznych pobudkach uczonego lub artysty. Prawdziwa twórczość (...) jest możliwa jedynie dzięki poszukiwaniom, doświadczeniom, w warunkach swobodnego wyrażania i konfrontacji poglądów. Owocny rozwój nauki, literatury i sztuki wymaga istnienia rozmaitych szkół i kierunków, rozmaitych stylów i gatunków (twórczych), które współzawodniczą między sobą i pozostają zarazem w jedności na podstawie wspólnego światopoglądu dialektycznego i materialistycznego, na podstawie zasad realizmu socjalistycznego.

Partia nie może się zgodzić na próby przemycenia w nauce koncepcji idealistycznych i metafizycznych, na próby zepchnięcia sztuki w błoto bezideowości, nihilizmu i nagiego formalizmu. Prowadziła ona, prowadzi i będzie prowadziła otwartą zdecydowaną walkę z przejawami ideologii burżuazyjnej, jak również z przejawami klikowości, która się nie da pogodzić z atmosferą twórczego współzawodnictwa w nauce i sztuce. Ta walka wymaga jak najbardziej wnikliwego, ostrożnego podejścia w określaniu przynależności ideologicznej tego czy innego zjawiska w dziedzinie kultury, wymaga maksimum cierpliwości i wyklucza nieprzemyślane, po-

spieszne oceny. Jest to nader ważne, ponieważ pomaga uniknąć błędów, przyjmowania pół-prawdy za całą prawdę, powstrzymuje przed hamowaniem eksperymentów, które jeszcze nie dojrzały do takiego stopnia, aby można było w sposób uzasadniony wyrokować o ich rzeczywistej wartości (...). Z naszą partyjną linią nie mają nic wspólnego próby narzucania subiektywnych ocen i prywatnych gustów w charakterze miernika twórczości artystycznej, tym bardziej, jeśli się je wypowiada w imieniu partii”.

Autor stwierdza dalej, iż w stosunku do dzieł literatury i sztuki istnieje ogólne uznane kryterium, a mianowicie — próba czasu.

„Jednakże partia nie spełniałaby swej roli przywódcy, jeśli by się ograniczała do czekania na werdykt czasu — tego najwyższego sędziego. Potrzebne nam jest kryterium ogólne, które pozwala czynnie wpływać na proces twórczości artystycznej. Mamy takie kryterium. Wynika ono z uzasadnionego w sposób naukowy celu, przyswieszcającego całej działalności naszej partii i narodu radzieckiego — zbudowania komunizmu. Skoncentrowanym wyrazem tego dążenia jest wszechstronny swobodny rozwój indywidualności każdego członka społeczeństwa.

Prof. Rumiancew pisze, iż taki miernik nadaje się również do zastosowania wobec dzieł, powstających w krajach kapitalistycznych, pozwala na ocenę postępów lub reakcyjnych tendencji.

„Nie ulega kwestii, że dalszy wzrost poziomu umysłowego całego narodu radzieckiego, niezbędny celem zbudowania komunizmu, wzrost poczucia partyjnej odpowiedzialności ze strony ludowej radzieckiej inteligencji, będą potężnym bodźcem do niebywałego rozkwitu nauki, literatury i sztuki dla dobra ludzi radzieckich dla dobra całej ludzkości”.

Eugeniusz Paukszt

O tym, jak było

XX-lecie Wyzwolenia kieruje myśl ku poprzedzającej je wieloletniej krwawej, upartej kampanii wojennej toczzonej z hitleryzmem na wszelkich frontach. Dodatkowej barwy uczuciowej nabiera ją w odczuciach odbiorcy opracowania fachowe, wspomnienia, teksty beletrystyczne związane z tamtym czasem.

Jak zawsze, najwięcej pozycji z tego zakresu ukazuje się w MON-ie. Zaliczę tu obszerne i pierwsze bodaj tego rodzaju studium Fryderyka Malczewskiego „Amerykańska wojna psychologiczna”, gdzie autor na podstawie wszechstronnych materiałów przedstawia istotę, charakter i efekty wojny psychologicznej, stanowiącej zwłaszcza w armii amerykańskiej element składowy działań militarnych. Książka miejscami jest pasjonująca w sposób niemal sensacyjny, ujawniając szereg nieznanych przejawów faktów z zakresu działania na psychice w szeregu ważkich operacji wojsk amerykańskich minionej wojny.

„Biblioteka Wiedzy Wojskowej”, seria, która na tym miejscu propaguje uparcie od lat, jako doskonałe źródło wiedzy o tak ważkim dla na-

Mówi Poznań...

Dokończenie ze str. 1

skiego, chórów wielkopolskich i zespołów regionalnych. Poważną pozycją w programie ogólnopolskim są występy solistów (a mamy już takich stałych współpracowników 85!) z Opery i Operetki. Wypada się pochwalić? Trzeba? No to: w 1962 roku udział poznańskich audycji muzycznych w programie ogólnopolskim wynosił 300 godzin rocznie (były nas w tym tylko Kraków i Katowice, które mają zresztą swoje zespoły).

— Dojdą chyba jakieś — ostatnie choć nie najmniej ważne — kontakty kulturalne?

— W 1964 roku nadawaliśmy w 8 odcinkach tzw. Baedeker Poznański, obrazujący życie i dorobek różnych środowisk twórczych Poznania. Co roku nasza Rozgłośnia bierze udział w Ogólnopolskim Festiwalu Słuchowisk Współczesnych. W ub. roku nasz kolega Czesław Chruszczewski zdobył wyróżnienie za „Kontakt”.

No i wreszcie bezsporny chyba jest nasz udział w programie wiejskim PR — nadajemy tych audycji najwięcej w kraju. I jeszcze: zna

pani, mam nadzieję, naszą audycję pt. „Dzień dobry, panie przewodniczący”. Pokazaliśmy 27 powiatów, czyli prawie wszystkie. To był cykl ogólnopolski; celem: wymiana doświadczeń powiatów. Znałe są też nasze umuzykalniające audycje dla dzieci prowadzone przez St. Mateckiego pt. „Uczymy się śpiewać”.

— Nowości?

— Ostatnio (nasza inicjatywa) nadajemy „Magazyn lotniczy”, popularyzujący ten zawód i w ogóle sprawy techniki. Pomaga nam bardzo Dowództwo Lotnictwa Operacyjnego. Mamy uzasadnione nadzieje, że będzie to wkrótce audycja ogólnopolska. No i nasza „Grająca Szafa” — szła nastolatkom, tysiące (spytajcie Kamińskiego lub Hojana) listów po każdej audycji — wkrótce chyba przekształci się (obok formy starej) w żywy koncert, prowadzony przez J. Żuralskiego, o programie doborzanym na tej samej zasadzie.

— Macie jeszcze, szczęściarze, jedną nad nami przewagę. Zamknęliście w swoich taśmach głosy najbliższych nam, wielkich...

— Tak! Nasz dział archiwalny jest ogromnie ciekawy. Już nie mówię o zamkniętej w nim historii XX-lecia Polski Ludowej (nagrania uroczystości). Ale mamy też Solińskiego, Broniewskiego i Świderskiego i... nie wyliczyłaby pani.

— Nie próbuję nawet!

Rozmawiała WANDA CHILA

POWIEŚĆ SZOŁOCHOWA NA SCENIE

Duże zainteresowanie budzi projekt przeniesienia na scenę powieści Szołochowa „Oni bronili ojczyzny”.

Prawa pierwszej inscenizacji należą do dwóch teatrów — teatru im. Gorkiego w Rostowie oraz do teatru im. Wachtangowa w Moskwie. Obecnie Michał Szołochow pracuje nad nowymi rozdziałami tej powieści, które zamierza zakończyć w najbliższym czasie. Dopiero po opublikowaniu tych rozdziałów, autor wersji scenicznej, P. Demin, będzie mógł zakończyć swoją pracę.

Premiery sztuki należy się spodziewać w dwudziestą rocznicę zwycięstwa nad hitlerowskimi Niemcami. (PAP)

Las w zimie



Przebiegamy Prase

O EGZAMINACH MATURALNYCH

Swoje przekonane trzy grosze na ten temat wraça Stanisław Borinowski na łamach „Życia Literackiego”, gdzie publikuje uwagi dyskusyjne w związku z wprowadzoną w tym roku reformą egzaminów maturalnych.

„Mnie jako polonistę — pisze — zabość musi fakt ograniczenia egzaminu z języka polskiego tylko do pracy pisemnej. Język ojczysty powinien chyba zachować swój prestiż, a decydują o tym tak aspekty praktyczne (posługujemy się mową ojczystą do końca życia), jak humanistyczne. Nie chcemy przecie, by student politechniki czy rolnictwa zrywał kontakt z dziełem sztuki. A jednak język polski nie ma szczęścia do nowych programów czy projektów i nie pozostaje nic innego, jak ta smutna refleksja skończyć artykuł w nadziei, że w przyszłym roku w lutym znów dyskusja rozpocznie się na nowo.”

Redakcja zapowiada podjęcie dyskusji na temat nowego systemu egzaminów maturalnych.

JAK SIĘ ROZRYWAMY!

Tym razem mowa o literaturze, kryminalnej i w ogóle rozrywkowej, która weszła już na stałe do planów wydawców, a mimo to najczęściej mówi się o niej i pisze z pobłażaniem. Adam Klimowicz publikuje na ten temat obszerny artykuł w „Kulturze”.

„Uznanie społecznego sensu literatury rozrywkowej — pisze — opiera się na tym samym, co uzna-

nie muzyki tanecznej, totolotka i wielu innych zjawisk, które oburzać mogą purytanów. Nie znaczy to jednak, aby trzeba było wyrzekać się korzyści, jakie przy tej okazji można zyskać (...). Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy powieszciami kryminalnymi popierać i tak znakomicie rozpowszechnione snobizmy, dlaczego mielibyśmy rezygnować z okazji do umacniania praworządności i zaufania do aparatu ochrony bezpieczeństwa publicznego, dlaczego nie moglibyśmy przez literaturę rozrywkową lansować określonych wartości społecznych i moralnych.”

Do ideału tego wciąż jeszcze daleko, choć pewne udane usiłowania można już odnotować. Zdaniem Klimowicza, część autorów świadoma jest tego, że także literatura rozrywkowa nie może wyrzekać się takich ambicji, ale zbyt rzadko łączy swe ambicje z talentem.

NIE WARTO CHOROWAĆ

...stwierdza w tytule artykułu Andrzej Krzysztof Wróblewski na łamach „Polityki”. Idzie o to, że pracowników, którzy chorują lekko i krótko, chroni 3-miesięczny okres, przed którego upływem nie mogą być zwolnieni z pracy; natomiast pracownikom, którzy chorują długo i ciężko przysługują renty. Ale nie natychmiast, lecz dopiero po upływie dalszych trzech miesięcy. Dlatego właśnie wielu spośród takich pracowników obawia się chorować dłużej niż 3 miesiące. Po tym okresie przestają bowiem być pracownikami, a nie są jeszcze (i mogą w ogóle nie być) rencistami. Autor zwraca w związku z tym uwagę o inicjatywach warszawskiej FSO, wrocławskiego Pafawagu oraz Cegielskiego, które to fabryki usiłują zaproponować jakiś system dotodny dla siebie i dla ZUS-u. Po 3 miesiącach choroby pracownik miałby uzyskać rentę III kategorii, a w swoim dotychczasowym zakładzie kontynuowałby pracę w

zmniejszonym wymiarze godzin za odpowiednio zmniejszoną płacą. Jest to dopiero kierunek poszukiwań. Najcenniejsze w nim jest to, że nie odwołuje się on do filantropijnych uczuć dyrektora i kadrowiczów (którzy i teraz mogą, ale nie muszą, zatrudniać chorego pracownika dłużej niż 3 miesiące), ani nie ucieka do filantropii społecznej. Po prostu przyjmuje za rzecz dowiedzoną, że człowieka nie należy wyrzucać na śmietnik dlatego tylko, iż jest mniej zdrowy od innych.

O KLIMATACH BEZPRAWIA

Tej sprawie „Prawo i Życie” poświęca już drugi artykuł. Tym razem Krystyna Daszkiewicz (docent UAM w Poznaniu) w artykule „Tchórz” zajmuje się problemem samotności człowieka znajdującego się w niebezpieczeństwie. Często jeszcze zdarza się, że napadniętego przez chuligana nikt nie broni, że na próżno wzywa pomocy tonący, że nikt nie pomaga konduktorowi wyrzucanemu z biegnącego pociągu. Najczęściej w takich przypadkach ludzie boją się pomagać innym. Jest to strach szczególnego rodzaju, rodzi bowiem społeczne niebezpieczeństwo. Opisując różne postacie takich tchórzy, autorka stwierdza, że każda z nich przeszkadza w harmonijnym rozwoju współzycia ludzi między sobą.

„Bać się musi ten, kto narusza prawo — pisze — a nie walczący o jego przestrzeganie. Odwaga cywilna nie może być towarem reglamentowanym, za który płaci się zbyt wysokie ceny.”

W SPRAWIE ZMIANY CEN SAMOCHODÓW

zgodnie z zapowiedzią zabiera głos redakcja „Motoru”. Dyskusja (po artykule Wojciecha Ku-

bickiego, który proponował obniżenie cen samochodów krajowych a podwyższenie — importowanych) ujawniła 3 typowe poglądy na ten temat: poparcie dla tych propozycji, wprowadzenie zmiany cen po podniesieniu jakości naszej „Syreny”, sprzeciw wobec jakichkolwiek zmian. Opinia redakcji sprowadza się do następującego stwierdzenia:

„Dalsza, radykalniejsza poprawa jakości „Syreny”, a co się z tym wiąże, opinii polskich użytkowników o tym samochodzie, wymagać będzie dłuższego czasu. Musimy się więc liczyć z tym, że sygnalizowane przez Wojciecha Kuwickiego zjawiska rynkowe doskwierają nam będą jeszcze długo i być może bardziej dotkliwie. Nie wiadomo więc, czy mimo wszystko nie będą konieczne jakieś korekty cen? Jeśli pragniemy tego uniknąć konieczne będzie dalsze zwiększenie importu samochodów. Ale czy to jest możliwe?”

Poza tym redakcja postuluje, by odpowiednie władze jeszcze lepiej wniknęły w działania komisji przydzielających samochody i słuszności w ich decyzji, tak by maksymalnie zapobiegać wszelkim możliwościom spekulacji.

WŁADZY POSZANOWANIE

Edward Grzelak na łamach „Argumentów” (artykuł „Władzy poszanowanie”) omawia działalność kościoła i jego hierarchii w Polsce międzywojennej, zwracając uwagę, że wówczas hierarchia związana była z burżuazją i obskaryzmem, upatrywała w krytycznej sytuacji kraju własne zagrożenie, angażowała się żywo w obrotów porządku prawnopolitycznego.

LEKTOR